

12-09-2007

## **TRAKTAT REFORMUJACY I CO DALEJ?**

### **Europa to my**

Zagrożenia były łatwe do zdefiniowania. Mogły przyjść z zewnątrz lub pojawić się wewnątrz. Śmiertelnym niebezpieczeństwem był komunizm - narzędzie imperialnych ambicji ZSRR. Ponadto należało zapobiec odrodzeniu się demonów, które wywołały dwie wojny światowe. Dlatego pół wieku temu państwa założycielskie Wspólnoty Europejskiej zdecydowały się zjednoczyć siły.

Dzisiaj blok sowiecki już nie istnieje. A skalę zmian politycznych najlepiej pokazuje to, że wojna między np. Niemcami a Francją czy Wielką Brytanią jest nie do pomyślenia. Ojcowie założyciele mogą być dumni. W dużej mierze dzięki ich roztropności i wytrwałej pracy Wspólnota Europejska stała się obszarem pokoju i dostatku.

#### **Zagrożenia dziś**

To wcale nie znaczy, że możemy pogrążyć się w błogim samozadowoleniu. Każda nowa sytuacja objawia nowe zagrożenia i wyzwania. Zachód - którego Polska jest integralną częścią - nie będzie bezpieczny, dopóki nie upora się z problemem międzynarodowego terroryzmu. Kluczowym problemem Unii - i Polski - jest kwestia zapewnienia sobie bezpieczeństwa energetycznego. Wyzwaniem są też społeczne konsekwencje masowych ruchów migracyjnych: stąd nacisk na wspólną politykę imigracyjną. Podobne oczekiwania dotyczą wspólnych działań wobec zmian klimatycznych.

Z każdym z tych problemów można się uporać tylko działając wspólnie. Co do tego w Unii wszyscy się zgadzamy. Sprawy się komplikują na poziomie konkretnych państw. Dobrym przykładem jest tu kwestia gazociągu bałtyckiego: inaczej widzi działania na rzecz bezpieczeństwa energetycznego Berlin, gdy ogłasza budowę gazociągu, inaczej Warszawa, gdy usiłuje się temu przeciwstawić.

Skąd bierze się tak radykalna różnica stanowisk i opinii? Niektórzy analitycy twierdzą, że w chwili obecnej obserwujemy w Unii znaczący wzrost roli partykularnych interesów narodowych - społecznych i gospodarczych. Inni tłumaczą różnice stanowisk brakiem wspólnej polityki zagranicznej. Jedni i drudzy mają trochę racji. Bo nie można skutecznie realizować postępu integracji w sytuacji braku zaufania między partnerami. Dzisiejsze kryzysy mają swe źródło w braku zaufania właśnie.

#### **Czego boi się "stara" Unia, a czego "nowa"?**

Bogate kraje "starej" Unii często wysyłają sygnały świadczące o tym, że żałują "przedwczesnej" decyzji o rozszerzeniu Unii. Nowi członkowie budzą w Brukseli pewien lęk. I nie chodzi tylko o strach przed polskim hydraulikiem. "Nowi" przynoszą ze sobą zbyt liberalne podejście do gospodarki, zbyt niskie podatki, nadmierną wiarę w siłę sprawczą pojedynczego człowieka, przywiązanie do religii, niechęć do administracji, proamerykanizm i inną niż zachodnią wrażliwość na Rosję Putina. Przywiązani do własnych mitów, naznaczeni traumą walki o wolność, budują politykę zagraniczną w oparciu o doświadczenia historyczne. "Nowi" są inni. Powodujemy irytację i zniecierpliwienie.

Po drugiej stronie są nasze lęki. Nowe kraje członkowskie są mniejsze, mniej ludne i znacznie biedniejsze niż większość zachodnich partnerów. Po latach komunistycznych rządów, poza zdewastowaną gospodarką, odziedziczyły korupcję i brak sprawnej administracji. Mają kłopot z elitami i autorytetami. Wprawdzie procesy transformacji i modernizacji przebiegają sprawnie, lecz napięcia polityczne przypominają czasem gwałtowne konwulsje (w opisanej sytuacji byłoby raczej dziwne,

gdyby napięcie nie było). Jednak w żadnym z nowych państw Unii nie doszło do istotnego zakłócenia demokratycznego ładu.

Niemniej "nowi" noszą w sobie obawę, że mogą w Unii zostać zepchnięci do roli członków drugiej kategorii. Obawiają się podporządkowania większym, bogatszym i silniejszym partnerom. Obawiają się, że staną się głównie dostarczycielem taniej i selektywnie dobieranej siły roboczej. Że ich interesy i tradycje będą lekceważone.

### **Odbudować zaufanie**

Odpowiedzią na wzajemne lęki nie mogą być takie zmiany instytucjonalne, które mogłyby zostać zrozumiane jako próba nacisku lub zmniejszenia znaczenia. Urzędnicy Unii nie mogą forsować rozwiązań, do których społeczeństwa i narody nie są gotowe. Polityka, jeśli ma być skuteczna, musi uwzględniać czynnik czasu, bo obszarem działania polityki są nie tylko zapisy i przepisy, lecz również żywa materia - ludzie.

Jacques Delors pisał: "Ojcowie Traktatów Rzymskich chcieli Europy politycznej. Wybrali jednak Wspólnotę ekonomiczną, ponieważ rozumieli, że Wspólnoty politycznej nie zbudują. (..) Zastanawiam się, czy wtedy droga polityczna nie powiodła się gdyż była przedwczesna, czy też nie zdążyła dojrzeć w świadomości narodów Europy".

Ktoś odpowie, że wobec wyzwań, przed jakimi stoi dziś Europa, nie możemy tracić więcej czasu. Zgoda. Tylko że nie ma sporu o pryncypia. Jest oczywiste, że działanie w imię partykularnych interesów poszczególnych państw współczesnej Unii jest prowadzeniem krótkowzrocznej, XIX-wiecznej polityki, uprawianej zresztą głównie na użytek wewnętrzny. Skuteczna obrona interesów narodowych musi być *de facto* obroną Unii Europejskiej - silnej, solidarnej wspólnoty opartej na partnerstwie. Cele są wspólne, dyskusja dotyczy metod. I znaczenia pojęć.

### **Bogusław Sonik**

Posel do Parlamentu Europejskiego